

ZBROJENIA

W obliczu poważnego niedofinansowania elementarnych potrzeb ludności zwiększanie wydatków zbrojeniowych papież Franciszek nazwał szaleństwem: „Zrobiło mi się wstyd, kiedy przeczytałem, że grupa państw zgodziła się podnieść do 2 proc. PKB wydatki na zbrojenia jako odpowiedź na to, co się dzieje. Szaleństwo (...) prawdziwą odpowiedzią nie jest więcej broni, następne sankcje i sojusze polityczno-militarne, ale inny sposób zarządzania światem; nie przez pokazywanie zębów”.

Franciszka spotkała za to ostrą krytykę, aczkolwiek to on ma rację, gdyż wyścig zbrojeń nie jest właściwą reakcją na piętrzące się napięcia w stosunkach międzynarodowych, w tym na napaść Rosji na Ukrainę. Ale jeszcze pełniejsza byłaby ta racja, gdyby papież dodał, że zbrojny najazd na sąsiada, z którym łączą najeżdżące historyczne więzy kulturowe, jest szaleństwem jeszcze większym.

Nic nie zdejmie z Rosji odpowiedzialności za ten haniebny czyn. To autorytarny reżim Kremla swoim brzemieniem obciążają setki tysięcy ofiar od roku toczonych walk. Trudno orzec, co jest większe: nikczemność i awanturniczość prezydenta Władimira Putina czy jego nierozwaga i brak politycznej wyobraźni. Nie tylko bowiem jest sprawcą wielkiej katastrofy humanitarnej i gigantycznych strat materialnych na Ukrainie oraz towarzyszących temu kosztów ponoszonych przez społeczeństwa państw solidaryzujących się z Ukrainą, lecz również winien jest wielkiej traumy samych Rosjan, gdy ci wreszcie uświadomią sobie, do czego prowadził ich wódz z jego „specjalną operacją wojskową”. Gdy już Ukraina przy pomocy Zachodu będzie odbudowana z wojennej pozogi, Rosja jeszcze przez pokolenia dźwigać się będzie z anatemy, którą nań narzuca Putin z jego militarystyczną ekipą.

Zbrojeniowa gorączka

Ta grupa państw, którą miał na myśli papież, to nie Rosja z jej nielicznymi sojusznikami, ale NATO. Co prawda zaledwie 10 spośród 30 członków paktu wydaje na cele wojskowe 2 proc. i więcej PKB, ale w skali całego ugrupowania daje to grubo ponad bilion dolarów rocznie. Polska w tym gronie chce przodować.

Premier Mateusz Morawiecki oświadczył, że „w tym roku dokonamy bezprecedensowego wysiłku – 4 proc. PKB na polskie wojsko”. Dlaczego akurat tyle, tego nie wyjaśnił. Czy dlatego, że to okrągła liczba o cały punkt większa niż 3 proc., od tego roku obowiązujące ustawowo? Albo sugerowane przez NATO 2 proc. do kwadratu? Przecież budżet wojskowy równy 4 proc. PKB nie wynika z jakiejś wnikliwej analizy autentycznych potrzeb w zakresie obronności, bo gdyby takiej dokonali niezależni (są jeszcze tacy?) fachowcy, to wyszłoby im – w zależności od przyjętych założeń – może 1,87 proc. albo 2,24 proc., a może nawet 0,98 proc. Ale nie, musi być okrągła liczba; im większa, tym lepiej.

Żeby chociaż większość dodatkowych środków szła do krajowych zakładów zbrojeniowych oraz na własne badania i wdrożenia, ale czy tak jest? Trzeba tego domagać się głośno, bo jeśli tak duże pie-

niądze publiczne muszą (?) być wydatkowane, to niech przynajmniej w możliwie jak największym stopniu korzysta z tego w pierw rodziwa gospodarka i nauka, niech tu, a nie za granicą, powstają dobrze płatne miejsca pracy.

Polska pod obecnymi rządami pragnie być liderem

da się wciągnąć w ten wir – mało ważne jest, kto zaczął; zbrojenia jednych pobudzają innych do podążania podobną ścieżką. Wyścig zbrojeń sprzyjałby bezpieczeństwu, gdyby prowadził do równowagi strachu, ale bynajmniej tak nie jest. Za chwilę wszyscy będziemy się bać coraz bardziej, acz

tu wspomagającego inwestycyjnie określone branże produkcji przemysłowej. Przypomnę, że o odpowiedniej ujęciu tej kwestii zadbałby w umowie o dostawy samolotów wielozadaniowych F-16 (takich, jakich teraz pragnie armia ukraińska), którą jako wicepremier i mi-

litar, lecz przeznaczają je na wzbogacanie swego kapitału ludzkiego. Pod tym kątem warto z innymi rywalizować, miast namawiać je do odejścia od neutralności i opowiedzenia się po stronie NATO-wskiego Zachodu, jak sugeruje to m.in. opiniotwórczy „The Economist”.

wszechwładza nie są wieczne. Putin to nie niezmienna geografia, to historia, która przemija. Ale już teraz trzeba nie bać się trudu negocjacji i poszukiwania płaszczyzn politycznych kompromisów, do czego naza-jutrz po wschodnioeuropejskiej wizycie prezydenta USA zzywał sekretarz generalny ONZ António Guterres. Znajdą się godni zaufania i dysponujący stosownym kunsztem politycznym pośrednicy.

Rzecz w tym, aby stało się jak najszybciej, bo giną ludzie. Wymaga to skutecznego stawienia czoła wojennym awanturnikom oraz interesom kompleksu militarno-przemysłowego po obu stronach konfliktu, wraz z jego politycznym i medialnym zapleczem, oraz odsunięcia od władzy pozbawionych wyobraźni i nieodpowiedzialnych polityków, którzy nieustannie podgrzewają atmosferę zimnej wojny, prowadzą do wojny gorącej. I wtedy – tak, będą mieli argumenty, że słusznie się zbrojono, nie marnując pieniędzy a to na podwyżki dla nauczycieli czy stypendia studentów, a to na lepsze wynagradzanie lekarzy, pielęgniarek czy artystów i ludzi kultury. Wciąż jeszcze nie jest za późno, by powstrzymać dalszą wojenną eskalację i zapobiec dużo większej katastrofie...

Jeśli elity polityczne w jakimś stopniu odzwierciedlają społeczeństwo, to – podobnie jak to bywa w indywidualnych dewiacjach – tracą instynkt samozachowawczy. Sprawy wydają się biec tak, jakby rozumna część społeczeństwa nie miała wpływu na polityków, a światli politycy na to, co się dzieje. Chaos i bezwład? Tak jest w wielu krajach. Zachodni wydawca mojej książki o wojnie i pokoju opublikowanej po angielsku właśnie mi napisał: „W Niemczech każda osoba sugerująca negocjacje lub soft power jest od razu marginalizowana w debacie publicznej”.

W czasach, gdy przeżycie, licząc na pokolenia, wymaga przesuwania środków finansowych na walkę z ocieplaniem klimatu, marnuje się je na bezproduktywne zbrojenia. W czasach, gdy dobrobyt zależy od nakładów na kapitał ludzki, nakręca się koniunktura obcych państw, zakupując u nich kosztowną broń. W czasach, gdy konkurencyjność przedsiębiorstw zależy od nakładów na infrastrukturę i naukę, coraz więcej groza publicznego tonie w wydatkach militarnych.

Wpierw wyolbrzymiony budżet wojskowy, a potem zastanawianie się, na co właściwie wydać te ogromne fundusze. Nic dziwnego, że spora ich część jest najwyczejniej zaprzepaszczana. Dodajmy, kosztem podatnika, o którego interesy ponoć tak bardzo troszczy się zarówno rządząca koalicja, jak i pragnąca jej upadku opozycja. Ta druga ma teraz świetną okazję, aby przeciwstawić się szkodliwemu społeczeństwu i gospodarczo wojskowemu skokowi na kasę. Rzecz w tym, że oprócz okazji trzeba jeszcze mieć odwagę. /©©

Autor jest wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego, był wicepremierem i ministrem finansów. Niedawno ukazała się jego książka pt. „Wojna i pokój” (Wydawnictwo Naukowe PWN)

OD REDAKCJI

Poglądy wyrażane przez autorów goszczących na łamach „Opinii” nie zawsze odzwierciedlają stanowisko „Rzeczpospolitej”

Szaleństwo do kwadratu



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Zamiast z dumą ogłaszać, że zwiększymy wydatki wojskowe, może wezwać innych do zahamowania militarnego szaleństwa? Mniej ludzi będzie cierpieć i ginąć; na Ukrainie też – przekonuje ekonomista.

w zbrojeniowych wydatkach (co na to opozycja?) i miast zżawiej podnosić standard życia swoim obywatelom, to taką polityką „obronną”, importując broń, dokłada się do poziomu życia u bogatych sojuszników. Co prawda nie aż tak agresywnie, ale również w stronę coraz wyższych budżetów wojskowych podążają także inne państwa. Prym wiodą Stany Zjednoczone, które wydają na ten cel ponad 800 mld dol. rocznie, tj. 3,5 proc. PKB. Ambitna jest Wielka Brytania, która zamierza zwiększyć nakłady wojskowe z aktualnych 2,2 do 3 proc. PKB do roku 2030, choć są tam politycy, którzy chcieliby do tego wskaźnika dojść dużo wcześniej. Nawet tak roztropny polityk jak prezydent Francji Emmanuel Macron zapowiedział zwiększenie środków dla wojska o jedną trzecią, planując w siedmioleciu 2024–2030 alokowanie na ten cel aż 413 mld euro. Kanclerz Niemiec Olaf Scholz pod hasłem Zeitenwende, historycznego punktu zwrotnego, zapowiedział skokowy wzrost wydatków militarnych o 100 mld euro i dojdzie z ubiegłorocznego poziomu 1,3 proc. PKB do 2 proc. już w roku 2025. Zamiar podwojenia do 2027 r. z obecnego 1 proc. PKB takich wydatków (wszędzie nazywanych obronnymi) zadeklarował premier Japonii Fumio Kishida.

Swoją drogą to jakiś chichot historii, że państwa Osi pokonane przez aliantów w mordeczej II wojnie światowej, Niemcy i Japonia, teraz ku radości ówczesnych aliantów zbroją się z myślą o przeciwstawianiu się onegdajszym sojusznikom w zwycięskiej walce z faszyzmem i zaborczym militarystycznym – Rosji (wtedy trzon Związku Radzieckiego) i Chinom.

Istota wyścigu zbrojeń i nakręcania ich spirali polega na tym, że niekiedy trudno jednoznacznie ocenić, kto ten proceder zainicjował, ale współcześnie bez wątplenia agresywność Rosji jest tu zasadniczym czynnikiem go nasilającym. Oczywiście w tym nie zamierzają pozostawać Chiny. Potem – gdy już wielu

nie tak samo, i nikt nie będzie czuł się pewnie.

Bezpieczeństwo można zapewnić przy istotnie niższych wydatkach wojskowych pod warunkiem, że zachowana będzie stosowna równowaga. Tymczasem coraz poważniejsze zagrożenia dla pokoju tkwią też w tym, że windowanie wydatków wojskowych przez głównych geopolitycznych graczy – NATO z USA na czele, Rosję i Chiny – musi spowodować następstwa w innych państwach. Jeszcze bardziej, niż już to czynią, budżety wojskowe nadmuchiwać będą Indie i Pakistan, Arabia Saudyjska i Iran, Tajwan i Izrael, Egipt i Nigeria, Brazylia i Meksyk. I dziesiątki

nister finansów Rzeczypospolitej podpisałem w 1996 roku. Niestety, późniejsze rządy nie wygezekwowały od amerykańskich partnerów kontraktowych działań. Trzeba o to lepiej zadbać obecnie.

Zaiste warto się zastanowić, do czego to wszystko prowadzi. Z pieniędzy z państwowej kasy jest jak z ciastkiem – nie można go zjeść i jednocześnie go mieć. Albo wydatki na „obronę” narodową, albo na poprawę jakości życia poprzez inwestowanie w kapitał ludzki. Uderza zestawienie porównujące udziały wydatków militarnych oraz nakładów na ochronę zdrowia i oświatę w dochodzie narodowym.

Odwrócić spiralę zbrojeń

Od Polski na świecie niewiele zależy, ale moglibyśmy od czasu do czasu dawać dobre, godne naśladowania przykłady. Już parę razy nam się to udawało. Może zamiast z dumą ogłaszać, że zwiększymy wydatki wojskowe do rekordowego w NATO poziomu, wezwać innych do zahamowania militarnego szaleństwa i odwrócenia dotkliwej dla ludzkości spirali zbrojeń? Mniej ludzi będzie cierpieć i ginąć; na Ukrainie też. Tymczasem prezydent Andrzej Duda, poprzedzając wystąpienie prezydenta Joe Bidena pod Zamkiem Królewskim, wołał: „Niech żyje NATO!”. Może zamiast zwiększyć

Kraj	Udział wydatków w PKB, w proc.				Wielokrotność wydatków na zdrowie i edukację w stosunku do wydatków wojskowych	PKB per capita (w dolarach według parytetu siły nabywczej)
	Zdrowie	Edukacja	Obrona	Zdrowie i edukacja		
Szwajcaria	11,3	5,2	0,7	16,5	23,6	77 274
Austria	10,4	5,1	0,9	15,5	17,2	58 431
Japonia	10,7	3,4	1	14,1	14,1	42 940
Hiszpania	9,1	4,6	1	13,7	13,7	40 699
Dania	10	6,4	1,4	16,4	11,7	64 651
Chile	9,3	5,6	2	14,9	7,5	28 685
Korea Płd.	8,2	4,7	2,6	12,9	5	47 243
Malezja	3,8	3,9	1,9	7,7	4,1	28 930
Polska	6,5	5,2	3	11,7	3,9	37 837
Polska*	6,5	5,2	4	11,7	2,9	37 837

Źródło: Dane porównawcze CIA World Factbook dla 2022 lub ostatniego roku, dla którego są dostępne. PKB – dane Banku Światowego. Ostatni wiersz, oznaczony *, to Polska w przypadku wydatków wojskowych w wysokości 4 proc. PKB

innych państw w różnych częściach świata łącznie z tymi najbiedniejszymi, gdzie i tak już przedwcześnie umiera masa ludzi, nawet bez wojen i bez prężenia wojskowych muskułów.

Kapitał ludzki

Nie tylko okrągłe wskaźniki, lecz i te drugie miejsca po przecinku się liczą. Setna część jednego procentu PKB to w polskich realiach 2023 roku ponad 330 mln zł. To starczy zaledwie na połowę amerykańskiego myśliwca F-35, który wraz z pakietem szkoleniowym i logistycznym kosztuje około 620 mln zł. Albo na siedem czołgów Abrams. I to wszystko bez korzystnego dla Polski offse-

Tym razem Polska nie jest liderem, lecz outsiderem. Zwiększając dodatkowo udział wydatków na wojsko, relatywnie zmniejsza je na kapitał ludzki, wskutek czego relacje w ostatnim wierszu stają się jeszcze gorsze. Pod względem współczynnika wielokrotności zagregowanych nakładów na zdrowie i oświatę w stosunku do wydatków wojskowych plasujemy się na szarym końcu, daleko zarówno za europejskimi członkami NATO Hiszpanią i Danią, jak i pozaeuropejskimi bogatszymi od nas Japonią i Koreą oraz uboższymi Chile i Malezją.

Nader wymowne jest to, że w tej konfrontacji najlepiej wypadają państwa neutralne, Szwajcaria i Austria, które nie marnują z trudem wypracowywanych dochodów na mi-

sząć wydatki wojskowe, w pierw je zamrozić, a potem – gdy inni uczynią podobnie – począć je zmniejszać? Już kiedyś się to udało. Przypomnijmy, że po zakończeniu poprzedniej zimnej wojny w latach 1990–1996 światowe wydatki militarne spadły o ok. jedną trzecią – z ponad półtora do nieco ponad biliona dolarów.

Można było coś takiego osiągnąć wtedy, można na drodze twardych negocjacji oraz mądrej dyplomacji i teraz, kiedy to globalne wydatki wojskowe szybko zbliżają się do gigantycznej sumy 3 bln dolarów. Prędzej czy później będzie musiało do tego dojść, choć trudno to sobie wyobrazić teraz, chyba że rychło upadnie reżim Putina, bo przecież ani on, ani jego niechlubna